

Sojusz (II)

MNiSW udostępniło niedawno dokument „Ewaluacja jakości działalności naukowej – przewodnik”, stanowiący wyczerpujący opis zasad, którymi ma się kierować Komisja Ewaluacji Nauki. Pozytywem jest sam fakt opublikowania „przewodnika” z dużym wyprzedzeniem, co sugeruje, że KEN nie będzie bawiła się z uczelniami w podchody. Innym istotnym rozwiązaniem, idącym w dobrym kierunku i znanym już wcześniej z dyskusji nad Ustawą 2.0, jest idea oceny dyscyplin, a nie jednostek uczelni.

Osobna sprawa, to projekt wykazu dyscyplin, ponoć wzorowany na klasyfikacji OECD. Pomysł uczynienia z „prawa kanonicznego”, „nauk o bezpieczeństwie”, „nauk o kulturze i sztuce” czy „podstawowych nauk medycznych i farmaceutycznych” (to nie jest pełna lista ciekawostek!) dyscyplin równorzędnych wobec np. dyscypliny(!) „nauki fizyczne” albo dyscypliny(!) „nauki biologiczne” skłania do głębokiej zadumy. Chciałoby się przypomnieć P.T. Reformatorom, że tak krytykowane nadmierne rozdrobienie dyscyplin nie dotyczyło raczej nauk ścisłych i przyrodniczych!

U samych podstaw nowego systemu ocen (podobnie jak i poprzednich) leży „Zasada dziedziczenia prestiżu”, czyli stwierdzenie, że artykuł jest wart tyle, ile czasopismo, w którym jest opublikowany. Być może stwierdzenie to było prawdziwe pół wieku temu, gdy formowały się podstawy „naukometrii”. Dziś, nawet w Polsce, jesteśmy bogatsi o dziesiątki artykułów i wystąpień (np. prof. Natalii Letki na Narodowym Kongresie Nauki w 2017 r. „PAUza Akademicka” 393), które pokazują, że to nieprawda. I co? – I nic.

A jak ocenić wartość czasopisma? W nowym systemie w miejsce zużytego moralnie wskaźnika IF („Impact Factor”), obliczanego na podstawie danych z bazy Web of Science, zaproponowano nowy wskaźnik SNIP („Source Normalized Impact per Paper”), obliczany na podstawie danych z obszerniejszej (w pewnym zakresie) bazy Scopus. W istocie, prymitywny wskaźnik IF zastąpiono nieco mniej prymitywnym SNIPem (otrzymanym z IF przez warunkowanie, nazywane tutaj normalizacją). SNIP, podobnie jak IF, nadmiernie dowartościowuje czasopisma o charakterze przeglądowym albo promuje artefakty, czyli czasopisma słabe merytorycznie, za to obficie cytowane wewnątrz niewielkiej społeczności. Zniekształca więc ogląd całości danej dyscypliny i nic tu nie pomogą manipulacje na danych, polegające na obliczaniu tajemniczych współczynników C i D (swoją drogą, zachęcam czytelników „PAUzy Akademickiej” do samodzielnej lektury „przewodnika” i wyrobienia sobie własnego zdania nt. stanu ducha specjalistów od „naukometrii”). Tym samym spełniła się ponura przepowiednia prof. Jakuba Zakrzewskiego: „Ale nie mam złudzeń – przypuszczalnie, jak plotka głosi, zwycięży frakcja lobbyistów Scopusu i SNIP-a i stracimy kolejne 4 lata” („PAUza Akademicka” 413).

A wszystko po to, aby wyróżnić celebryckie czasopisma typu „Nature”. Bo jak inaczej wytłumaczyć kolejne rozciągnięcie skali ocen punktowych, od 5 do 200 pkt,

w tym w ramach listy Scopusu od 20 do 200 pkt? Można by powiedzieć, że „słowo ciąłem się stało”, gdyż niejeden prorok żarliwie wieszczyl (również na łamach „PAUzy”), że praca w „Nature” jest 10 razy więcej warta niż praca w byle jakim czasopiśmie. Przy czym określenie „byle jakie” będzie się odtąd odnosiło do większości szanowanych i posiadających długą tradycję czasopism z Web of Science, mimo że znajdują się one w obiegu światowym i wiele z opublikowanych tam prac miało wielkie znaczenie w rozwoju nauki!

W tej sytuacji również kolejne kontrowersyjne rozstrzygnięcie nie zaskakuje. Mowa o ograniczeniu liczby „slotów publikacyjnych” do 4. W najprostszej sytuacji oznacza to tyle, że pracownik może zgłosić do oceny uczelni najwyżej cztery publikacje. Jeśli można zrozumieć, że twórcy systemu zamierzali ograniczyć zalew publikacji zgłaszanych do ewaluacji, to wybór liczby 4 (upraszczając: jedna publikacja pracownika na rok) wydaje się przegięciem w drugą stronę. Ale to tylko cel chwilowy. Cytując „przewodnik”, chodzi o „(...) zapewnienie wysokiej jakości poziomu działalności naukowej prowadzonej przez wszystkich pracowników ewaluowanego podmiotu w poszczególnych dyscyplinach naukowych”. To jakieś nieporozumienie. Każdy w miarę doświadczony naukowiec wie, że o międzynarodowej rozpoznawalności ośrodka naukowego albo o wysokim poziomie prowadzonych tam badań, przewodów doktorskich lub habilitacyjnych decydują liderzy naukowcy tego ośrodka (niekoniecznie są to władze), a nie „wszyscy pracownicy”.

Wydaje się bardzo dziwne, że mimo wielu dyskusji nad systemem ocen jakości badań naukowych, z wachlarza możliwości wybierane są od pewnego czasu rozwiązania o poważnych wadach, widocznych na pierwszy rzut oka albo po wstępnej weryfikacji. To raczej nie jest upór urzędników. Wygląda na to, że inni szatani byli – i nadal są – tu czynni. Na pewno lobbing środowiska chemicznego ma niebagatelny wpływ. Inną dziedziną, która może być zainteresowana w utrzymaniu *status quo*, są nauki medyczne. To w naukach medycznych dominują czasopisma o kosmicznych IF, to w tym środowisku bardzo rozpowszechniła się kultura awansów na podstawie SIF (Sumaryczny IF). To z tego środowiska wywodził się przykład młodego naukowca, niegdyś podawanego przez MNiSW jako wzór do naśladowania, który w wieku 27 lat miał już ponad 200 publikacji (Czytelnicy w miarę biegli w rachunkach mogą sobie policzyć, że co roku, od pójścia do szkoły, publikował on 10 prac naukowych).

Pod koniec XIX wieku niejaki doktor Péteur, zawzięty przeciwnik idei wprowadzanych do medycyny przez Ludwika Pasteura, kazał podobno na swoim grobie wyręczyć napis „Tu spoczywa ten, co wojował z chemikami”. I nie był on jedynym takim wojownikiem. Ale świat się zmienia. We współczesnej Polsce medycy w sojuszu z chemikami narzucają wszystkim swoją wizję rozwoju nauki.

ADAM JAKUBOWSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

27 sierpnia 2018